

# bezwierszówki



Miesięcznik społeczno-kulturalny

ISSN 1732 7327



fol. Grzegorz Wadowski

Na Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok  
życzymy optymizmu w zdrowiu, i wiary,  
że niemożliwe jest możliwe – Redakcja

Boże Narodzenie, Gabriel Perelle  
(1603-1677) miedzioryt; olsztyńska Galeria Antyk

30 lat później

## Boże Narodzenie w stanie wojennym

Renate Marsch-Potocka

Zaproponowaliśmy Pani Redaktor opisanie Gwiazdki w Polsce, tej którą najtrwalej zapamiętała. Sądziliśmy, że będzie to sentymentalna opowieść wigilijna. Jak przystało na bystrą obserwatorkę rzeczywistości, ukazała swój zmysł reportera, którym dała się poznać m.in. w telewizyjnym programie Jerzego Klechty. Był to cotygodniowy magazyn „Bliżej świata”, do którego zapraszani byli mieszkający w Polsce dziennikarze zagraniczni (najczęstszymi gośćmi tego programu byli Bernard Marguerite z Francji i Renate Marsch-Potocka z Niemiec). Program ten był jednym z niewielu w ówczesnej telewizji (lata osiemdziesiąte), w którym prezentowane były urywki programów telewizji zachodnich.

Podczas moich długich lat życia w Polsce – od 1974 do dziś – przeżyłam wiele świąt Bożego Narodzenia. Ale świętowanie Bożego Narodzenia podczas stanu wojennego w 1981 roku zapisało się szczególnie w mojej pamięci. Był to rodzaj próby odporności Polaków i Polski, która nigdy nie poddawała się podczas swych licznych powstań. Miasto było sparaliżowane, żołnierze grzali się przy koksownikach. Ja siedziałam wtedy z młodymi, polskimi kolegami w kawiarni na Nowym Świe-

cie. Wielu dziennikarzy straciło wówczas pracę. Ukazywała się jedynie „Trybuna Ludu”, będąca organem partyjnym i gazeta wojskowa „Żołnierz Wolności”. Mój kolega dumnie oświadczył, że powinnam zobaczyć magazyn dla niewidomych „Niewidomy Spółdzielca”. Tam bowiem bezrobotni dziennikarze znaleźli schronienie. Nigdy nie widziałam tego magazynu, ale wiem, że potem stał się on znany.

Narzekaliśmy na okropne czasy, gdy nagle wstał mój kolega, który właśnie stracił

pracę. Musiał znaleźć choinkę dla swojej rodziny: – Muszę Was opuścić, bo nie chcę zepsuć Bożego Narodzenia, powiedział i zniknął. Gdzie i czy znalazł choinkę, nie dowiedziałam się nigdy. W tym czasie nie było to łatwe, ponieważ wyjazd poza Warszawę był możliwy tylko wówczas, gdy miało się specjalne zezwolenie. Przywóz choinek ciężarówką spoza Warszawy był praktycznie niemożliwy.

Oczywiście, problemem były zakupy artykułów żywnościowych na tradycyjne potrawy wigilijne.

dok. str. 2

Mówi się o tym

Jerzy Adam Sokolowski

## Pastorałka

Patrzcie oto idą przez Polskę  
Aniołowie święci  
Idą och idą  
I iza się w oku kręci  
A za nimi pastuszkowie  
A przed nimi gwiazda  
A za gwiazdą dzieci  
A kto się nie spodział  
Kto w drogę nie ruszył  
Ten co tchu niech spieszy

Hej kolęda kolęda  
Oj wigilia wigilia  
W betlejemskiej szopce  
Jezus Józef i Maryja

Niech ich słodka radość  
Łzę z powieki strąci  
Łzę wylaną za tych  
Co nie przyjdą w gości  
Niechaj pachnie grzybem  
I makiem i śledziem  
Kto po świecie błądzi  
Niech zaraz przyjedzie

Niech sarnie wilk bratem będzie  
Kot daruje myszy  
I dzik niechaj lekko stąpa  
Pośród nocnej ciszy  
By nie stratować mrowiska  
Bo i tam chwałą Pana  
Razem z aniołami  
Spiewają hosanna

Patrzcie oto przez świat idą  
Aniołowie święci  
Idą och idą  
I śnieg pod stopą chrzęści  
A za nimi narody  
A przed nimi gwiazda  
A za gwiazdą  
Uświęcony ból istnienia  
Mędry i poeci  
A kto się nie spodział  
Kto przespał godzinę  
Ten co tchu niech spieszy

Oj wigilia wigilia  
Hej kolęda kolęda  
Tych w domu i tych w drodze  
Zjednaj i pojednaj



dok. ze str. 1

Zaprosiłam rodzinę męża na świąteczny posiłek, a dzięki szczególnym przywilejom dla zachodnich dyplomatów, miałem możliwość skorzystania z szerokiej oferty sklepów. Nawet czekolada była obecna na wigilijnym stole. Brakowało jednak karpia. „Bez karpia to nie jest prawdziwe Boże Narodzenie”, zapewniła mnie szwagierka. Dodała, że nie przyjdzie, jeśli nie będzie karpia na stole.

Dziennikarzom nie wolno było pisać o tym jak jest. Wyruszyłam na zakupy do budek sklepowych przy Polnej, a następnie do najbardziej znanego i najlepiej zaopatrzonego rynku w Warszawie, gdzie „badylarze” sprzedawali wszystko, poczynając od warzyw ze wsi po wyroby własnej produkcji.

Wiadomo, że gdy wprowadzono stan wojenny, przekraczanie granic miasta było zakazane. Z godziny na godzinę

więc, wzrastała liczba chętnych na kupno karpia. Niektórzy twierdzili, że widzieli samochody z ładunkiem ryb, ale zawsze okazywało się to złudzeniem. Wreszcie zza rogu wyjechała zielona ciężarówka, która zmierzała wprost w naszym kierunku. Rzeczywiście za moment zatrzymała się tuż przy naszej kolejce. I rzeczywiście była załadowana karpiami. Godziny długiego oczekiwania w kolejce, na mrozie, uświadomiły mi wówczas siłę polskiej tradycji.

Tej mocy była tak wielka, że ci, którzy wprowadzili stan wojenny, znieśli nawet go dzinę policyjną, aby Polacy mogli pójść na pasterkę. Kościoły wypełniły się wiernymi bardziej, niż kiedykolwiek przedtem, nie mówiąc już, że bardziej niż dzisiaj.

Renate Marsch-Potocka

Autorka jest dziennikarką niemiecka, była korespondentką dpa w Polsce.

Tum. Paweł Nelkowski

Mistrz reportażu

## Kto dziś pisze tak?

„Jest z niego kiedyś gość o męskiej urodzie i poważaniu w mieście Międzyrzec Podlaski. Od chłopaka wyrabia się osobowościowo i towarzysko w rynku. Jak stoi, to niepokojąco, jak chodzi, to nieśpiesznie, siadać raczej nie siada, żywym wzrokiem ocenia osoby i bagaże, kogo szanuje, tego pozdrowi.....”

No kto? Marcin Kołodziejczyk przecież! Reportażysta „Polityki”.

Ten tekst opowiadał – jak autor zaznaczył w lidzie – o niejakiem Kierze: „Kier, złodziej prima sort, z wiekiem robi się roztargniony, i zamiast na bank skacze na damski sklep”. Stąd tytuł reportażu „Skucha”.

Każdy reportaż Kołodziejczyka (patrz „Polityka”) czyta się z zapartym tchem. I bynajmniej nie ze względu na frapującą fabułę, ale ze względu na język jakiego używa. Ze względu na to, jak – poprzez odpowiedni dobór określeń – perfekcyjnie potrafi oddać osobowość bohatera. Bawi się językiem polskim jak niegdyś Agnieszka Osiecka. Ona na sposób poetycki, on na sposób lekko ironiczny, ale jakże umiejętnie! Kłaniam się panu Marcinowi. Zaiste mistrz z niego nad mistrze!

Joanna

Wańkowska-Sobiesiak

Andrzej Zb. Brzozowski

## Limeryki dziennikarskie

Przedwyborcza propozycja

Kto w SDP-ie na sternika?  
Żeby było bez ryzyka,  
I zbyt dużo nie namieszać,  
Zbyszka dajmy na prezesa,  
A Joasię na skarbnika.

Życzenia

Świąt spokojnych i wesołych,  
Niech się uginają stoły,  
Szczerze niechaj los obdarzy,  
Wszystkich polskich dziennikarzy,  
Bo to mediów są sokoły.

Bez wierszówki – miesięcznik społeczno-kulturalny Oddziału SDP w Olsztynie, 10-162 Olsztyn, ul. Nowowiejskiego 5.

My w Internecie: www.sdp.pl, www.zycieolsztyna.pl

Prezes oddziału: Joanna Wańkowska-Sobiesiak (tel. 89 523-26-11)

joanna-wankowska@wp.pl

Redaguje: Krzysztof Panasiuk z zespołem; krzychpanasik@gmail.com (kom. 695-782-690) bezwierszowki@o2.pl. DTP: Paweł Lik

Druk: Studio Poligrafii Komputerowej "SQL" s.c.. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania tekstów. Nakład 300 egz.

Konto oddziału SDP w Olsztynie: Bank Pekao S.A.

O/Olsztyn 40124055981111000050316164

Zadanie realizowane przy wsparciu finansowym Samorządu Warmińsko-Mazurskiego

A czy wiecie którzy z olsztyńskich dziennikarzy najbardziej czują błękitną nostalgię? Marek Książek i Andrzej Zbigniew Brzozowski. Nie tylko czują, ale też wyrażają ją w poezji. To im zabeltały błękit w głowie – nasze jeziora, a szczególnie Jeziorak.

Błękitni, zatraceni

## Łaknący poezji

Przesadam? Nie! Zatracili się zupełnie w zawieszonej w błękitnie krainie, gdzie w błękitnej wodzie jezior odbija się błękitne niebo, a wąska linia brzegu zatracą się w oddali. Wrażenia z percepcji tego błękitu układają w strofy w „Antologii poezji znad Jezioraka” zatytułowanej „Błękitna nostalgia”. Wydana została przez Olsztyński Oddział Związku Literatów Polskich pod patronatem medialnym „Rzeczpospolitej”. W słowie od wydawcy Robert Kowalski „kłania się nisko Jeziorakowi, kłania się nisko Ilawie i z całego serca dziękuje, że są”. A w słowie wstępnym Wiesław Niesiołbędzki wspomina o konkursie poetyckim o „Laury Ilawy”, na który przysyłały swoje wiersze nie tylko członkowie Ilawskiej Grupy Poetyckiej, ale też autorzy z całej Polski. Przysyłały je różni ludzie:

liczący po lat kilkanaście i emeryci, rolnicy, technicy, nauczyciele i utytułowani absolwenci szkół wyższych. Przysyłały je również dziennikarze. W każdym razie Marek Książek i Andrzej Zbigniew Brzozowski. Bo marzą. Marzenia dziennikarza-poety najlepiej ujął Marek Książek w „Raporcie z przyszłości” pisząc:

*Gdy już przyjdzie przyszłość  
światlana*

*I sielanką zapachnie wokół  
Miód popłynie w stalowych  
kranach*

*I bez skazy woda w potoku*

*Oprawimy banknoty w ramki  
Pieniądz straci potęgę bogów  
Niepotrzebne nam będą banki  
Lecz poezja na każdym rogu*

*Tak chwycimy się skrzydeł  
wiatru.....*

(JWS)

Nasze sprawy

## Jak i komu pomóc?

Niedawno ukonstytuowała się komisja interwencyjna Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Chcąc usprawnić pracę tej komisji, apelujemy, aby wnioski o pomoc finansową od naszych Koleżanek i Kolegów były odpowiednio udokumentowane (np. zaświadczenia lekarskie, rachunki za lekarstwa bądź zabiegi rehabilitacyjne) i zaopiniowane przez Zarządy Oddziałów. To Wy wiecie, kto takiej pomocy finansowej naprawdę

potrzebuje. A Zarządy Oddziałów powinny te wnioski, wraz ze swoją opinią bądź sugestią przysyłać na ręce przedstawicieli komisji. Prosimy o postępowanie według takiej procedury, gdyż idą ciężkie czasy i zapewne próśb o zapomogi będzie coraz więcej.

Nie oznacza to – co oczywiste – że komisja interwencyjna będzie zajmowała się jedynie sprawami pomocy finansowej.

wz

Dziennikarze o sobie

# Zaproszenie do słownika

Teraz, kiedy zasiadamy do przeżywania świątecznego błogostanu w gronie najbliższych, łatwiej sięgnąć do bogactwa wspomnień. Zwłaszcza, gdy mamy pod ręką kolejną zachętę do wzięcia udziału w – naszym zdaniem – miłej przygodzie. Warunek jest jeden. I to prosty – zapoznanie się z treścią ankiety (poniżej), treścią apeli skierowanych pod naszym adresem (poniżej), wypełnienie ankiety w stylu narzucanym przez indywidualność każdego z nas i odesłanie pod wskazany adres (patrz poniżej). Proste.

Większym być może trudem okaże się nawiązanie kontaktów z Koleżankami i Kolegami, którzy – niegdyś nam bliscy przez sąsiedztwo biur, korytarzy redakcyjnych czy klubów – egzystują poza zasięgiem telefonów stacjonarnych. My takie trudy usiłujemy pokonywać, zazwyczaj bezskutecznie. Prosimy o upowszechnianie informacji o powstawaniu słownika dziennikarzy Warmii i Mazur, każdemu napotkanemu bliskiemu „bratu po piórze”.

Nasze apele – ten jest czwarty z kolei – przynoszą rezultaty. Paradoksalnie jednak większy skutek dają rozmowy bezpośrednie. Trudno o nie w przypadku zaniku kontaktów spowodowanych likwidacją telefonu („nie ma takiego numeru”) zastępowanego przez wygodniejsze łącza komórkowe.

Obserwując istniejące od lat słowniki innych profesji zauważa się wady, których chcemy uniknąć wydając słownik dziennikarzy WiM. Być może nam się uda. Teraz jednak napotykały przeszkodę zasadniczą – niedostatek informacji o wielu z nas. Przyznaję – są redakcje, które przygotowały np. biogramy zmarłych dziennikarzy. Inne przygotowują (widziałem) zbiór rozproszonych not biograficznych dziennikarzy czynnych zawodowo.

Nadal poza naszym zasięgiem pozostaje liczna grupa dziennikarzy wychowanych w Olsztynie, dziś zaangażowanych w innych ośrodkach radiowych, telewizyjnych, redakcjach prasowych, na etatach rzeczników prasowych, albo pracujących w zawodzie dziennikarskim poza granicami Polski. Ich dotychczasowe telefony są nieaktualne, adresy zmienione, etc. Może – zechciejmy sobie pomóc? Informujemy się wzajemnie o sobie.

To oczywiście, że nie do każdego musi trafić egzemplarz drukowanej ankiety. W przypadku zainteresowania słownikiem wystarczy informacja podana wyszukiwarce, iż podmiotem organizującym to przedsięwzięcie jest Olsztyński Oddział SDP. Stąd już blisko

– strony internetowe zawierają wszelkie szczegóły – ankietę, numery telefonów osób zajmujących się gromadzeniem i redakcją słownika.

Czas płynie, terminy naglą. W ostateczności trzeba będzie czekać na drugie wydanie

„poszerzone i uzupełnione”. Mniemamy, że uda się nam w maksymalnym stopniu ogarnąć nasze grono. Bez względu na przynależność, stopień, poglądy, sympatie, etc. Czekamy!

wsp

## Ankieta

(do przygotowywanej publikacji „Nasi dziennikarze – Twarze olsztyńskich mediów”, na sześćdziesięciolecie olsztyńskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, powstałego 16 marca 1952 roku)

Wypełnioną ankietę (dostępna na stronie [www.sdp.pl/olsztyn](http://www.sdp.pl/olsztyn); objętość odpowiedzi dowolna), wraz ze zdjęciem w formacie JPEG, prosimy przesłać pod adres: [krzyszand@wp.pl](mailto:krzyszand@wp.pl), lub 10-162 Olsztyn, ul. Nowowiejskiego 5.

- Nazwisko:
- Imię (lub imiona):
- Pseudonimy:
- Data urodzenia:
- Wykształcenie:
- Przynależność do organizacji i związków twórczych:
- Praca zawodowa i społeczna (redakcje i lata pracy):
- Nagrody i odznaczenia (prosimy podać rok nadania):
- Dokonania w zawodzie: (publicystyka, prace redakcyjne, wydane książki – tytuł, rok wydania, wydawca itp.)
- Hobby (zainteresowania i sposób spędzania wolnego czasu, ulubione lektury itp.):

## APEL

Prosimy o namysł nad ideą powołania w Olsztynie Muzeum Dziennikarstwa. Wiąże się to koniecznością przewertowania własnych archiwów i zadeklarowania przedmiotów i materiałów mogących stanowić w przyszłości eksponaty (wszystko np. fotografie, maszyny do pisania, pióra, kałamarze, książki, księgozbiory, zabytkowe nożyczki, faksymile, maszynopisy poprawiane, wizytówki, egzemplarze unikalnych gazet, zdjęcia dokumentujące informacje środowiskowe, filmy dokumentalne, przyciski do papieru, pralaptopy, kamery filmowe, aparaty fotograficzne, negatywy, mikrofony, itp.)

Prosimy o poważne potraktowanie naszego apelu!

**W imieniu zespołu organizatorskiego  
(Krzysztof Panasik i Andrzej Brzozowski)**

## Apel II

Prosimy także o nadsyłanie anegdot, dotyczących naszych Koleżanek i Kolegów dziennikarzy o osobowościach owianych legendą, także dotyczące nas samych oraz okoliczności zbierania materiałów, niecodzienne zdarzenia, tarapaty, niebezpieczeństwa etc. Tę skarbnicę pomieścimy w oddzielnym rozdziale przygotowywanej publikacji. Nasza poczta spod adresu: [krzyszand@wp.pl](mailto:krzyszand@wp.pl) jest czynna całą dobę. Czekamy też na Państwa propozycje, związane z tą księgą. Taka, jak wiemy, jeszcze nie powstała.

Wątpliwości, pytania – jeśli pojawiają się nieoczekiwane – kierujmy pod numery naszych telefonów: Krzysztof Panasik – 89 533 52 58, lub kom. 695 782 690

Andrzej Brzozowski – kom. 503 130 698



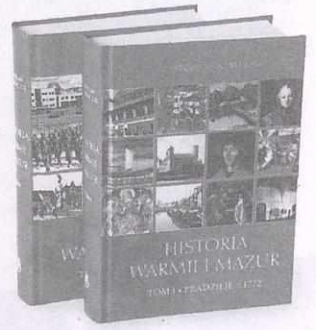
rys. Zbigniew Piszczako

Pasje oświeconych

# Gdzieś w Europie<sup>2</sup>

Stanisław Achremczyk

Ukazała się dwutomowa, bogato ilustrowana „Historia Warmii i Mazur” autorstwa Stanisława Achremczyka, wydawcą jej jest, olsztyński OBN. Poniżej, przygotowane specjalnie dla nas – warte przeczytania – autorskie streszczenie; część druga. Polecamy!



Ziemia pruskie były jedną z ostatnich krain pogańskich w Europie. W wojnie z Prusami europejskie rycerstwo odbywało wyprawy krzyżowe, zdobywało ostrogi, przebaczenie za popełnione grzechy. To nie była wojna rycerstwa niemieckiego z plemionami pruskimi, ale także rycerstwa czeskiego, śląskiego, polskiego oraz zachodnioeuropejskiego. Krzyżacy osiągnęli zwycięstwo, gdyż w przeciwieństwie do swych poprzedników nie wycofywali się z Prus, budowali grody obsadzając je wojskowymi załogami, ściągali posiłki i ruszali do kolejnych podbojów.

Wojnę prowadzono w sposób bezwzględny z obu stron. W jej wyniku nastąpił spadek liczebności ludności pruskiej, nawet do 50 proc. na niektórych obszarach, w porównaniu ze stanem sprzed wojny. Ucierpiał szczególnie plemiona pograniczne, gdyż nowi władcy świadomie storzyli bezludny pas obronny wokół swego państwa. Przymusowo też przesiedlano ludność na inne obszary – Jaćwiągów przesiedlono w dużej liczbie na Sambię. Część ludności uciekła do Polski, na ziemie ruskie czy litewskie. Na Ruś dotarli Bartowie, a Skalowowie osiedlili się wokół Grodna, Lidy, Słonima. Mimo to jeszcze na początku XV wieku mieszkano w państwie krzyżackim 140 tys. Prusów, 30 proc. Ogółu mieszkańców państwa krzyżackiego.

Na podbitych terytoriach pruskich Zakon szybko zorganizował państwo i podjął na ogromną skalę kolonizację zdobytych ziem. Dzięki swym posiadłościom, zwanym baliwami, a porozrzucanymi po Niemczech i Austrii, przybywali do Prus ludzie w nadziei lepszego życia. Warto zwrócić uwagę na baliwaty, które wiązały ziemie pruskie z zachodnią Europą. Zakon posiadłości ziemskie, tworzące odrębne jednostki administracyjne, posiadał w Turynii, Frankonii, Koblencji, Westfalii, istniał baliwat holenderski, lotaryński, alzacko-burgundzki, czeski i dwa austriackie – jeden z siedzibą w Wiedniu, drugi w Bolzano. Była to potężna baza ludzka i gospodarcza Zakonu, która była włączona w podbój i kolonizację Prus. Na ziemie pruskie dotarła wraz z nowymi osadnikami nowa cywilizacja, prawo, europejskie budownictwo, rzemiosło, wydajniejsze rolnictwo. Z dobrodziejstw nowej cywilizacji korzystała także ludność pruska. Przybyłszy z Niemiec założyli miasta, osady, wsie – do roku 1400 powstała sieć osadnicza, która trwa do dziś.

Na początku XV stulecia trzy grupy etniczne tworzyły społeczność państwa zakonnego liczącą 480 tys. mieszkańców. W tej liczbie 41 proc. (200 tys.) stanowiła ludność niemiecka. Owa spo-



Klasyczna warmińska wieś. Na zdjęciu Klebark Wielki

leczność stanowiła swoisty tygiel ludnościowy, z którego wyłonił się „Prusak, mieszkaniec ziem pruskich związany mocno ze swą ojczyzną patriotyzmem lokalnym, choć różniący się często jeden od drugiego tak pochodzeniem etnicznym, jak i językiem”. Ten tygiel stał się jeszcze bardziej zróżnicowany, gdy po upadku zakonu krzyżackiego w Prusach i powstaniu księstwa świeckiego, napłynęli nowi osadnicy z ziem polskich, litewskich. Obok Niemca mieszkał tu Polak, Litwin, Szkot, Holender, Szwajcar, także Żyd. Oblicza się, że po wojnie polsko-krzyżackiej ludność Prus Książęcych sięgnęła 180 tys., a 150 lat później 600 tys. mieszkańców. Wielka dzuma z początku XVIII wieku pochłonęła ok. 240 tys. ofiar, czyli 40 proc. ogółu mieszkańców Prus. Potrzeba było pół wieku, by straty ludnościowe odrobić. Pojawili się tak jak dawniej osadnicy z Polski, ale też przymusowo osiedlani chłopci z Pomorza Zachodniego, okolic Magdeburga. Przyjechało 420 rodzin ze Szwajcarii i ponad 15 tysięcy osób z Salzburga. Nie była to dla nich ziemia obiecana. Rychło szwajcarscy chłopci przekonali się w jak trudnych warunkach przyszło im żyć – pańszczyzna, powinności feudalne, pobór do wojska, to wszystko rozczarowywało i nakazywało opuszczać ziemie pruskie.

Niektórzy wyjeżdżali z Prus w drugiej połowie XVIII wieku, a najwięcej emigrowało w XIX stuleciu. Szukano lepszego życia w Królestwie Polskim, dalekiej Brazylii

i Stanach Zjednoczonych Ameryki. Kiedy do Prus doprowadzono linie kolejowe wyjeżdżano do Niemiec do Berlina, Westfalii, Zagłębia Ruhry. Mieszkańcy Warmii i Mazur budowali kopalnie, huty, zakłady włókiennicze. Proces migracji ludności bynajmniej nie zakończył się w XIX wieku. Na niespotykaną skalę, równą wielkiemu średniowiecznym wędrownikom ludów, rozpoczął się w wyniku przegranej przez Niemców drugiej wojny światowej. Wymienili się mieszkańcy, odpłynęła na zachód ludność niemiecka ustępując miejsca Polakom, Ukraińcom, Rosjanom.

Pokolenia mieszkańców Warmii i Mazur na przestrzeni wieków stworzyły wspaniałe dziedzictwo kulturowe o wymiarze europejskim. Gotyckie zamki i kościoły, których tak wiele dotrwało do naszych czasów, poświadczają, że dla architektury granic w Europie nie było. Pałac wielkich mistrzów wzniesiony w malborskim zamku zbudowany został pod wpływem architektury angielskiej, a może i sycylijskiej. Wpływ angielskiego gotyku wyraźnie widoczny jest w katedrze kwidzyńskiej złączonej z zamkiem kapituły pomezjańskiej.

I tu historia się urywa – proponujemy poznanie treści zawartych w obu tomach „Historii Warmii i Mazur”, autorstwa Stanisława Achremczyka. Taki bowiem był cel publikowania autorskiego szkicu, za którego udostępnienie serdecznie dziękuje – redakcja

Nieznany „Warszawski List” Zdzisława Tadeusza Sierpińskiego

# Korespondencja w jedną stronę

Latem 1998 roku, znany warszawski dziennikarz Zdzisław Sierpiński (przez pół wieku redaktor muzyczny „Życia Warszawy”) napisał do jednej z olsztyńskich redakcji pismo polecające siebie, chęć podjęcia współpracy i „List z Warszawy”, mający rozpocząć stałą współpracę. Sierpiński na lato osiadał w mazurskiej Zimnej Wodzie (zaszywał się tam od trzydziestu lat), ale nie rozstawał się z maszyną do pisania. Tekst się drukiem nie ukazał. I byłby tkwił martwy w teczce zalegającej niszę muru, kiedyś należącego do składu makulatury, gdyby nie zaciekawienie. Po latach ujrzysz światło dzienne. Myślę, że redaktor Zdzisław Sierpiński, którego osobiście nie znałem, za to czytywałem regularnie, widząc w druku swój tekst (tu nieco skrócony), podały mi rękę, bo po ten uścisk pojechałbym natychmiast do jego redakcji.

Mówi się w Polsce, że my Polacy to wcale nie taka jednorodna formacja: bo jakimś szczególnym narodem w narodzie są i Warszawiaczy i Wilniuki i Lwowiacy. Ludzi tak obłądnie zakochanych w swoich murach, ulicach dzielnicach; i tej miłości ani czas, ani żadne historyczne i wojenne przypadki nie są w stanie z serc ich wyrwać.

Dobrze to rozumiem: siedzę i piszę ten tekst przy tym samym biurku, przy którym niegdyś, jako mały szkolaczek, odrabiałem lekcje. Mam ten sam widok za oknami (tyle, że drzewa o wiele pięter wyrosły wyżej) i grzebię się w przydomowym ogródku domu, który ojciec wybudował w 1936 roku dla swojej rodziny. Stąd jeździłem do dalekiej szkoły I Gimnazjum Miejskiego na Wołę, by potem w zimie przypinać narty i przez tereny AWF-u (wtedy to był CIWF) biec szparko do szkoły księży Marianów bielańskiego klasztoru. (Pamiętacie? To ten, z którego pan Zagłoba wyciągnął pana Michała Wołodyjowskiego jednym ze swoich sławnych forteli).

Bielany – jakże miła memu sercu dzielnica. Ale wcale nie tylko przez kilkudziesięcioletnie (70 lat!) zasiedzenie, ale dla jej specyficznego uroku; dla wysokiego brzegu, nad którym, na skarpie wistanej usadowiła się karczma Bochenka, opisywana z serdecznością serca przez pisarzy i poetów, szczególnie nawiązując do tradycyjnych Zielonych Świątek w Lasku Bielańskim, gdzie na te dwa dni świąteczne waliła cała, ta prawdziwa Warszawa. Dzisiaj nie ma już tej karczmy, a i na grobach jej właścicieli gęste zielsko porosło; zginęli

rozstrzelani przez hitlerowców, bo w czas okupacji zamienili swój lokal na skład broni i miejsce konspiracyjnych zbiórek.

Bielany – to kraj wielkiej zieleni, lasów i lasków, prawem chronionych kęp brzoźowych i gdzieś poza północną granicą zaczynającą się Puszcza Kampinoską z jej bogactwem nieczęsto spotykanych drzew i okazami ciekawych drapieźników, kłapouchego łosia, – no i to powiedzmy, trafiających się zdziczałych psów

I ten spokój wielkich enklaw małych domków, na wąskich uliczkach pełnych ciszy i spokoju, które nocą tylko psie szczekanie czasami zakłóci.

Dzielnica ludzi spokojnych, łagodnych, dobrych – może przez ten spokój i zielen kształtowanych; dlatego we wszelkich statystykach przestępstw i wykroczeń Bielany są zawsze na ostatnim miejscu.

Wreszcie – moja ulica. Ta żyła ze mną dziesiątkami lat na niej mieszkania. Pełna ciekawych ludzi. Można by ją nawet nazwać Ulicą Wielkich Muzyków. Wystarczy mi wyjrzeć przez boczne okno, bym zobaczył opalającego się z żoną na tarasie sławnego dyrygenta Tadeusza Strugałę z Moniką, która pełni liczne funkcje kierownika pracy artystycznej od Filharmonii Narodowej, potem festiwalu „Wratislavia Cantans” itd., itd. Wedle zasady małżeńskiej „gdzie ty Kajus – tam ja Kaja”.

Piętro wyżej, nade mną mieszka Zygmunt Krauze, kompozytor, pianista, prezes Polskiego Towarzystwa Muzyki Współczesnej, a niegdyś również prezesujący światowemu związkowi kompozytorów muzyki współczesnej (SIMC).

Wystarczy wyjść na ulicę, przejść parę kroków i oto dom, w którym mieszkali Paciorkiewiczowie: Tadeusz, kompozytor i rektor Akademii Muzycznej w Warszawie; jego syn Artur, altowioliści (także żona gra w orkiestrze „Narodowej” na tym instrumencie), tylko córka Marysia wyłamała się z tej tradycji i gra na skrzypcach.

Znowu kilkanaście domów i oto siedziba innej muzycznej rodziny: tu można przez otwarte okna usłyszeć jak ćwiczy laureatka Konkursu Chopinowskiego – Ewa Pobłocka, i spotkać jej męża Stanisława Leszczyńskiego, teoretyka i wykładowcę Akademii, radiowca i wytwórcę płyt.



red. Zdzisław Sierpiński  
w karykaturze stosowanej przez  
ówczesne „Życie Warszawy”

Na samym końcu mieszka na tej ulicy naczelny redaktor „Życia Warszawy”, znany dobrze z telewizyjnych „Listów o gospodarce” – Andrzej Bober, który choć na niczym nie gra warty wymienienia na tej liście, bo nie żałuje miejsca w swej gazecie na muzykę.

Jest jeszcze jeden dom, tym razem po parzystej stronie, koło którego przechodzę zawsze z pewną emocją. Otóż w październiku 1939 roku mieszkali tu samotnie dwaj bracia Czyżewscy. Pewnej nocy przyszli dwaj bandyci i podali się przez drzwi, jako „deutsche polizei”. Braciszki, o naturze warszawskich kozaków, nie czekając otworzyli drzwi i wygarnęli do bandziorów z pistoletu niemieckiego MP-40. Potem odebrali im broń i zakopali pod betonową podłogą w piwnicy.

Bracia Czyżewscy dawno już nie żyją. A dwa zbiry leżą sobie spokojnie pod betonową kołderką w piwnicy i wszyscy o nich zapomnieli. A nowi właściciele domu nic o sprawie nie wiedzą. No, może poza kimś takim jednym a niżej podpisanym, który braciom Czyżewskim dół w piwnicy kopać pomagał, a potem głębia na kłódkę trzymał przez lat kilkadziesiąt, dopóki czas z tej pieczęci milczenia mnie nie zwolnił.

Ale nawet i te dwa, mocno podstarzałe nieboszczyki, nie są w stanie odebrać uroku naszej Barcickiej uliczce.

Przepraszam, żem się tak bardzo dzisiaj rozgadał, ale temat był obszerny. Na przyszłość przyrzekam szczerą poprawę.

Do zobaczenia następnym razem na łamach naszej gazety.

Zdzisław Sierpiński  
1998

Jak wspominałem – następnego razu nie było. Żal, iż nie pozyskano tak dobrego autora. Dziś możemy jedynie świątecznie uśmiechnąć się do niego. Dostrzeże na pewno

Olsztyn odwrócił się od Kopernika?

# Zapomniany Kopernik, zapomniana Warmia, zapomniany Olsztyn!

Andrzej Dрамиński

„Wyobraź sobie, że nie ma niebios, to proste jeśli spróbujesz...ktoś mówi, że jestem marzycielem, ale nie jestem sam/ Pewnego dnia i Ty przyłączysz się do mnie i zmienimy świat” – śpiewa John Lennon w swym utworze wszechczasów „Wyobraź sobie” (Imagine). Kiedy spojrzemy na Olsztyn, wydaje się, że to czego brakowało poprzednim, ale i obecnym władzom zarządzającym miastem, to właśnie wyobraźnia.

Doprawdy nie wiadomo dlaczego przed olsztyńskim ratuszem nie postawiono do dziś tablicy „Stąd – 300 metrów do Zamku, gdzie mieszkał Kopernik i gdzie znajduje się jedyna na świecie jego odręczna tablica astronomiczna z badania równonocy”. Podkreślmy: jedyna na świecie! Teraz, gdy samorządy szukają ze wszelką cenę czegoś, co skutecznie przyciągnie turystów, my mamy osobowość o światowym wymiarze (a nawet śmiało można powiedzieć o wszechświatowym wymiarze) i brakuje nam wyobraźni i pomysłów jak najlepiej, i jednocześnie najtaniej, promować Olsztyn.

Nie tak dawno byłem w Klubie „Baszta” (w zamkowej wieży) na występie irlandzkiej, znakomitej gitarzystki o niezwykle mocnym głosie, Duffy. Ona i jej muzycy z olbrzymim zainteresowaniem pytali, czy tu naprawdę mieszkał Kopernik i co zrobił. Powiedziałem im, by koniecznie zobaczyli makietę jego tablicy astronomicznej na zamkowej ścianie. Bo tylko w ten sposób mogli w Olsztynie „dotknąć Kopernika”. Żadnych informacji, czy prostych folderów o tym, co zrobił Kopernik w Olsztynie i na Warmii, oczywiście po angielsku, w ogóle nie ma. Celowo napisałem „co zrobił”, bo bez przerwy walczy się o mniej istotne fakty, że mieszkał, i w jakich latach, był kanonikiem.

Wydało się już, że olsztyńscy radni poczują pismo nosem i we właściwy sposób zajmą się Kopernikiem. Kiedy jeszcze w Olsztynie był jego jedyny pomnik (popiersie !) ustawione tyłem do Łyny zainspirowałem jednego z radnych, by śmiało powiedział, że Olsztyn to miasto, które... wstydzi się Mikołaja Kopernika. Dlaczego? To popiersie było usytuowane po lewej stronie przy wejściu do obecnego Amfiteatru im. Czesława Niemena w małej „kapliczce” (polecam szczegółowe zdjęcie w wydaniu „Allenstein in 144 Bildern”). Przed końcem wojny umieszczono popiersie astronoma w zamkowych salach. Kiedy otwarto Muzeum Mazurskie coś z Kopernikiem trzeba było zrobić. A że był to pomnik niemieckiego rzeźbiarza (ufundowany przez niemieckiego cesarza) to, by nie wywoływać zbyt wielkiego szumu, a dokładniej ze wstydu ustawiono go plecami do zamku i niech sobie patrzy i pilnuje jadących pociągów. Radni nie chcieli tego słuchać i wysłali swojego kolegę zarzucając mu, że „się czepia, iż Kopernik w Olsztynie jest za mały”.

Dokładnie powtórzyła to za olsztyńską Radą Miejską „Gazeta Olsztyńska”. Nawet nikomu nie przyszło do głowy, że Kopernik taki wielki, przecież geniusz, a tu tylko niewielkie

popiersie. Na szczęście 650-lecie miasta zawoocowało wreszcie porządnym Mikołajem, co to na swój zamek spogląda. Choć o jego tablicy astronomicznej (górze tej tablicy bezpowrotnie zniszczyli niemieccy gospodarze przy budowaniu zadaszenia krużganka w północnym skrzydle zamku).



Kopernik tyłem do zamku. Widoczny ślad po niedysiejszej tablicy

Ile znaczy Kopernik dla Warmii mogłem się przekonać w Anglii. Przez wiele lat tłumaczyłem swoim angielskim przyjaciółom z organizacji „Samaritans”: Najpierw, że to Warmia i Mazury, historyczne Prusy, dwie godziny samochodem na północny-wschód od Warszawy i tak niewiele kojarzyli. Ale na dźwięk wymawianego po angielsku Nicolaus Copernicus wyraźnie coś do nich dotarło, choć i tak było widać, że niewiele. Przestrzegam przed zmianą właściwych polskich nazw na przeinaczone, na przykład angielskie. „Varmia” to nie Warmia przecież (chodzi o to by angielskiej „v” wymawiać jak „w” to wyjdzie na nasze) lub nieznaną nikomu „Mazuria”. Jeden z wydziałów Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego tak właśnie chce przybliżyć właściwe nam nazwy. Tylko kto i gdzie znajdzie na mapie, czy w encyklopedii „Varmie”? Tu wyobraźnia potrzebna koniecznie.

Kilka lat temu jednak nie zauważona potwornie przemknęła książka „Święta Warmia” pióra Szymona Dreja, obecnego dyrektora Oddziału Muzeum Warmii i Mazur w Grunwaldzie. Wywodził on tam w sposób oczywisty, że jesteśmy następcami księstwa bi-

skupiego, o własnej autonomii. I dowodził, że mamy z czego być dumni, bo hic et nunc to są nasze korzenie. Co z tego, gdy ta bardzo ciekawa książka stoi zakurzona na półkach i mało kto do niej zagląda. Tu odważne Stowarzyszenie o tej samej nazwie nie boi się walczyć o naszą zapomnianą tożsamość.

Zapewne wielu się zdziwi co ma Kopernik z tak zwaną pruską babą? Jedno pewne, są sąsiadami na olsztyńskim zamku. W tym roku jeden z decydentów na ratuszu właśnie ową babę upatrzył sobie jako widomy znak rozpoznawczy Olsztyna. Baba, jak baba, ustawili ją tu, to tam, dzieci robiły sobie zdjęcia, bo być może już tu nie wrócą. Do baby, choćby pruskiej, po co? A może za mało wydano z miejskiej kiesy na jej popularyzację? O ile pewniejszy i z pewnością tańszy byłby Mikołaj Kopernik. Jest tak znany, że wystarczy umiejętnie podsycać zainteresowanie jego osobą, jego osiągnięciami (wracamy do tego, co zrobiliśmy). Produkt marketingowy mamy gotowy. Nie, nie, ważniejsza baba.

Jeszcze większego braku wyobraźni trzeba było, by obwołać Olsztyn „miastem bez futbolu”. Bo, chcąc zastąpić to „opium XXI wieku”, coś co miałyby ściągnąć dla nas jak najwięcej gości, potrzeba bardzo dużo pieniędzy. A tych zdaje się ratusz nie ma. Bo jak ma być równie atrakcyjnie jak z Mistrzostwami Europy w piłce nożnej, to może wystawa o europejskim wymiarze, może orkiestra symfoniczna, czy może opera, albo operetka w nowej filharmonii, na równie wysokim poziomie? Naprawdę nas na to stać? A jeśli nie, to się tylko ośmieszymy, mając pod bokiem Mikołaja, który naszym święty może nas przez bardzo długie lata obsypać podarkami.

Zdarzyło mi się, że pomagałem przez jakiś czas spółce „Porty Lotnicze Mazury Szczytno” sp. z o.o. (tak brzmiała ówczesna nazwa). Tocząc bardzo długie rozmowy z prezesem zarządu wielokrotnie namawiałem go by zrobił coś, co zwróci na to lotnisko uwagę wielu i może również właściwie zainteresowanie. Niech nada mu imię Mikołaja Kopernika, wszak Kopernik był nadzwyczajnie związany z tym regionem. I co? Jak zwykle zapomnieliśmy albo zabrakło wyobraźni. Zamurowało mnie, widząc wizytówkę Dyrektora Portu Lotniczego imienia Mikołaja Kopernika. Możemy jeszcze coś nadrobić, bo zbliża się rok z „trójką”. Kopernik urodził się w 1473 roku (540 lat w 2013 r.), zmarł w 1543 roku (470 lat). Doktorat z prawa na Uniwersytecie w Ferrarze w 1503 roku (510). I co z tego, że to nie „pięćdziesiątki”, czy „setki”. O Koperniku warto mówić i pisać stale, a on nam sówicie odpłaci.

Twarze olsztyńskich mediów

# Adrian Brzozowski

## – staram się iść własną drogą...

Swoją przygodę z dziennikarstwem rozpoczął w 2002 roku od pracy w lokalnym oddziale Radia Eska. Następnie związał się ze studenckim Radiem UWM FM, gdzie kierował redakcją sportową. Prowadził autorskie, związane z siatkówką, programy „Pod siatką” i „CzatFM”. Od 2008 roku jest dziennikarzem sportowym TVP Olsztyn. W dalszym ciągu współpracuje także z UWM FM, gdzie komentuje mecze Plus Ligi siatkarzy.

**Czy dziennikarstwo dla Ciebie to przypadek, czy konsekwentne dążenie do wymarzonego zawodu?**

Na pewno nie przypadek tylko metoda małych kroków do realizacji marzeń. Nie ma co ukrywać, że w moim przypadku dziennikarstwo to „miłość od pierwszego wejrzenia”. Można powiedzieć, że od dziecka byłem skazany na przygodę z tym zawodem. Jako mały chłopiec przesiadywałem z ojcem prowadzącym audycje, w nieistniejącym już Radiu Wa-Ma, i właśnie wtedy zdecydowałem, że też chcę coś takiego robić. Zaczęło się od pomocy przy pisaniu relacji ze spotkań Stomilu Olsztyn – wówczas grającego w ekstraklasie, dla Radia RMF FM. Później rozpocząłem przygodę z lokalnym oddziałem Radia Eska, gdzie tworzyłem nieformalną jednoosobową redakcję sportową, a następnie z Radiem UWM, z którym współpracuję do dziś. Teraz pracuję dla TVP Olsztyn i wiem, że dziennikarstwo sportowe to jest to co chcę robić i będę robić (śmiech).

**W jaki sposób trafiłeś do TVP Olsztyn?**

Kiedy pracujesz w radiu ciągnie cię do pracy przed kamerą. I taka myśl długo chodziła mi po głowie. W podjęciu tak ważnej decyzji pomogła mi ówczesna redaktor naczelna UWM FM – Renata Siwecka. Postanowiłem spróbować. Niemniej jednak moim głównym celem był sport, z którego nie chciałem zrezygnować. Dano mi szansę i chyba ją wykorzystałem, bo pracuję do dziś (śmiech). Znałem dużo osób związanych ze sportem w TVP Olsztyn, więc nie było problemów z aklimatyzacją (śmiech).

**Sport jest Twoją pasją, czy po prostu zaproponowano Ci właśnie tę redakcję?**

Sport to pasja! Początkowo proponowano mi pracę przy sporcie, a dodatkowo zajmowanie się ogólnym dziennikarstwem telewizyjnym. Wiedziałem jednak, że sport to jest to, co kocham i to, co chcę i mogę robić dobrze na antenie telewizyjnej. Krok po kroku realizuję to, co sobie założyłem i to jak chcę, żeby wyglądała moja praca w mediach.

**Czy jest jakiś dziedzina sportu, w której się specjalizujesz i czujesz się mocny, jako dziennikarz?**

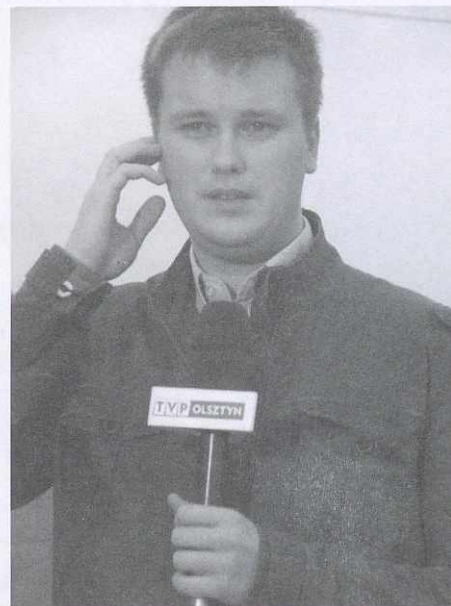
Bez wątpliwości jest to siatkówka. Mogę powiedzieć, że właśnie to jest moja specjalizacja. Oczywiście, jako osoba zajmująca się sportem muszę być zorientowanym w każdej dyscyplinie – od piłki nożnej zaczynając a np. na rozgrywkach brydża kończąc. Nie można się zamykać na inne dziedziny sportu, ale siatkówka jest tą dyscypliną, z którą jestem związany, na co dzień. Bo poza pracą w TVP Olsztyn, komentuję również mecze piłki siatkowej w Radiu UWM FM. Niestety są to tylko spotkania w Hali Urania, ale kto wie – może za jakiś czas znów będę mógł komentować mecze AZS-u Olsztyn ze wszystkich hal w Polsce – bo i tak już było.

**Dziennikarz sportowy ma to szczęście, że może być obecny na pierwszej linii interesujących wydarzeń sportowych, masz na swoim koncie jakieś spektakularne mecze czy rozgrywki?**

Trudno coś szczególnego wyróżnić. Przeglądając swoją kolekcję akredytacji prasowych zawsze najlepiej kojarzy mi się ta z Pucharu Europy w lekkiej atletyce z 2004 roku, który odbył się w Bydgoszczy. Dlaczego? Sam nie wiem, może dlatego, że była to pierwsza najpoważniejsza impreza, którą relacjonowałem? Dalej to będą rundy Rajdowych Samochodowych Mistrzostw Świata w Mikołajkach, czy Turnieju Grand Slam w siatkówce plażowej w Starych Jabłonkach. Pracowałem na wszystkich Memoriałach Huberta Jerzego Wagnera. Z racji tego, że siatkówka to „moja” dyscyplina, staram się być na wszystkich ważnych meczach, czy imprezach siatkarskich w kraju...mogę tak wymienić i wymienić (śmiech).

**Z jakimi wybitnymi sportowcami udało Ci się przeprowadzić wywiady?**

Tak naprawdę trudno wszystkich zapamiętać, ale na moim prywatnym podium rozmówców, którzy mimo swojej wielkości okazali się zwyczajnymi ludźmi, bez zbędnego nadęcia czy bufonady są: czołowy kierowca rajdowy świata – Mikko Hirvonen, jedna



fot. archiwum

... i ciągle się uczyć i rozwijać

z najlepszych zawodniczek w historii lekkiej atletyki – Paula Radcliffe, czy chociażby Mistrzowie Świata w siatkówce plażowej – Todd Rogers i Phill Dalhausser.

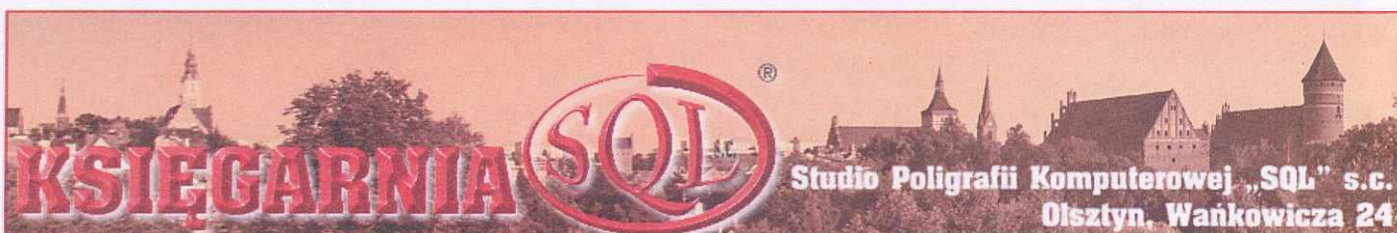
**Masz jakieś wzorce dziennikarstwa sportowego, np. komentatorzy sprzed lat lub współcześni?**

Staram się iść własną drogą i sam kształtować siebie, jako dziennikarza, czy komentatora sportowego. Oczywiście od wielu dziennikarzy sportowych czerpię coś dla siebie, ale próbuję trwać w moim sposobie na siebie. Ciągle się uczyć i rozwijać.

**Czy jest coś, co Cię wkurza w polskim sporcie?**

W polskim sporcie denerwować może wiele. Tyle już powiedziano o korupcji w sporcie, układach. Drażnią mnie: – mentalność polskich sportowców, która na szczęście powoli się zmienia, gdy przychodzi do ważnych spotkań. Nieważne czy to reprezentanci kraju, czy przedstawiciele drużyn ligowych – często jest tak, że zawodnicy pękają już w szatni, bo po drugiej stronie siatki, boiska, czy kortu stoi „wielki sportowiec”. Na szczęście tak jak wspominałem powoli to się zmienia. Drugą sprawą, która mnie irytuje, są wszechobecne koneksje, które trzeba mieć by zaistnieć. Wiadomo, że jak ktoś jest dobrym sportowcem to prędzej czy później ktoś go dostrzeże. Tylko pytanie, czy nie za późno i czy trafi tam gdzie pozwala mu na to talent, czy może układ? Jak nie masz kogoś, kto cię „poleci” to zamiast do czołowej drużyny możesz trafić do klubu, który będzie średniakiem lub w najgorszym wypadku zostać na przysłowiowym lodzie. Cóż, takie jest życie i taki jest sport. To akurat się chyba nie zmienia.

Dziękuję za rozmowę  
Andrzej Zb. Brzozowski  
(zbieżność nazwisk nieprzypadkowa)



*Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia  
i nadchodzącego Nowego 2012 Roku  
wszystkim naszym Przyjaciołom, Klientom,  
Kooperantom i Czytelnikom*

*serdeczne życzenia  
zdrowia, pogody ducha  
i wszelkiej pomyślności*

*składają  
właściciele i pracownicy  
Studia  
Poligrafii  
Komputerowej  
„SQL” s.c.*



[www.ksiegarnia.sql.com.pl](http://www.ksiegarnia.sql.com.pl) e-mail: [ksiegarnia@sql.com.pl](mailto:ksiegarnia@sql.com.pl)

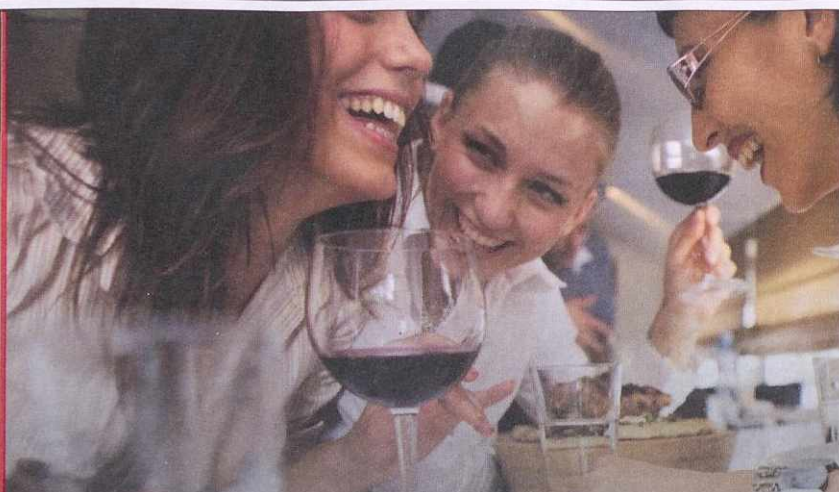
RESTAURACJA  
*Corner Cafe*

SZKOLENIA

IMPREZY FIRMOWE

CATERING

WESELA



Restauracja Corner Cafe gwarantuje niepowtarzalny śródziemnomorski klimat. Oprócz bogatego menu podstawowego możemy przygotować ofertę dla Klientów lubiących eksperymentować z daniami. W naszej restauracji każdego dnia mogą Państwo zorganizować spotkanie z kontrahentami, przyjęcie urodzinowe, romantyczną kolację, czy po prostu zjeść z rodziną przepyszny obiad.  
kontakt: 695 27 27 27, [restauracjacorner@wp.pl](mailto:restauracjacorner@wp.pl)

[www.restauracje.olsztyn.pl](http://www.restauracje.olsztyn.pl)